Brutalny akt cenzury podczas XXIV Targów Wydawców Katolickich na KUL !

Red. Paweł Zdziarski przeprowadził serię wywiadów-rzek ze świadkami ludobójstwa wołyńskiego, wybitnymi historykami i znanymi publicystami. W ten sposób powstała pierwsza w Polsce publikacja, która przedstawia temat ludobójstwa na Kresach w tak szeroki sposób, zatytułowana **„Wołyń bez mitów. Kulisy ukraińskiego ludobójstwa na Polakach”.** Obszernie opisuje ona m.in. męczeństwo księży i świeckich katolików z rąk UPA i SS Galizien, stanowiąc cenne świadectwo historyczne a zarazem odtrutkę na propagandę i cenzurę, którą stosują media głównego nurtu. Poleca ją m.in. na swej stronie ks. Isakowicz-Zaleski https://isakowicz.pl/polecam-najnowsza-ksiazke-wolyn-bez-mitow/

Niestety, innego zdania są **osoby i podmioty odpowiedzialne za organizację i przebieg XXIV Targów Wydawców Katolickich, które odbywają się w Lublinie w dniach 21-25 listopada 2023 r. Należy do nich: Stowarzyszenie Wydawców Katolickich w Warszawie (organizator), Katolicki Uniwersytet Lubelski – Collegium Jana Pawła II (współorganizator), dwaj patroni Targów: Abp. Stanisław Budzik, Metropolita Lubelski oraz Ks. Prof. Mirosław Kalinowski, Rektor KUL. Patronat honorowy sprawuje Wojewoda lubelski Lech Sprawka.** Osoby te dzielą między siebie odpowiedzialność za skandaliczny akt cenzury, jaki zaistniał podczas Targów, jak na ironię nazywających siebie “Katolickimi”. **Dziś, w sobotę rano 25 listopada**

nakazano zamknięcie stoiska i opuszczenie Targów przez wieloletniego ich uczestnika, wydawnictwo Capitalbook z Warszawy. Znane jest ono nie od dziś z upowszechniania myśli niezależnej i wiedzy politycznej, historycznej a także wartościowej publicystyki (m.in. Stanisława Michalkiewicza) odkłamującej dzieje najnowsze i rzucającej światło prawdy na bieżące zdarzenia polityczne. Jako powód tego bezczelnego, nieomal policyjnego aktu cenzorskiego, nieoficjalnie podaje się wystawioną na stoisku wydawnictwa właśnie tę książkę „Wołyń bez mitów". **Najwidoczniej katolickiej uczelni wyższej i jej kanclerzowi, którym jest Abp. Stanisław Budzik, nie odpowiada prawdziwy, niezakłamany przez środowiska ukrainofilskie obraz rzezi wołyńskiej**.

O szczegółach tego wydarzenia – żenującego i zasmucającego serce każdego szczerego katolika, przywiązanego do prawdy, w tym prawdy historycznej – pisze Wydawca Capitalbooks w liście opublikowanym dziś na portalach niezależnych:

Szanowni Państwo,

z przykrością informujemy, że od dzisiaj nie znajdziecie nas na Katolickich Targach Książki w Lublinie, odbywających się w holu Collegium Jana Pawła II na „Katolickim" Uniwersytecie Lubelskim, na których mieliśmy stoisko. Dziś rano zostaliśmy wyrzuceni z targów.

Cały czas czekamy na podanie oficjalnej przyczyny. Nieoficjalnie przekazano nam, że powodem była ekspozycja książki „Wołyń bez mitów". Decyzję przekazał nam Prezes Stowarzyszenia Wydawców Katolickich, a kierownictwo KUL wysłało dwóch „pomocników", którzy mieli dopilnować, abyśmy niezwłocznie opuścili teren uczelni. W związku z tym musieliśmy odwołać wizyty Leszka Żebrowskiego, Piotra Plebaniaka, dr Ewy Kurek oraz dr. Leszka Pietrzaka, którzy mieli być na naszym stoisku.

Od wielu lat uczestniczymy w targach książki, a z taką

sytuacją spotkaliśmy się po raz pierwszy. Szczególnie oburzający jest fakt, że próba kneblowania ust nastąpiła na Uniwersytecie, z definicji mającym być forum wymiany i ścierania się myśli.

To, że dochodzi do tego na uczelni mającej w nazwie „katolicki" i odwołujący się do spuścizny św. Jana Pawła II, jest wprost niewyobrażalne. Kryjącym się w cieniu władzom uczelni dedykujemy słowa jej patrona: „Nie lękajcie się".

Ludobójstwo wołyńskie jest niezaprzeczalnym faktem, a jego skala i okrucieństwo do dzisiaj budzi przerażenie. Pamięć o ofiarach jest nie tylko obowiązkiem, jest koniecznością, choćby by taka zbrodnia nigdy więcej się nie powtórzyła, a domaganie się chrześcijańskiego pochówku dla niepogrzebanych jest na wskroś katolickie. Zamilczanie tego bolesnego tematu w imię fałszywie pojmowanej poprawności politycznej jest czymś gorszym niż błąd – jest podłością.

Jako zespół Capital deklarujemy, że nie ulegniemy tej nienawistnej kampanii wykluczania i dalej będziemy kontynuować naszą misję. Jesteśmy jeszcze bardziej zmotywowani do pracy i tworzenia nowych projektów.

Nadal też będziemy współpracować ze Stowarzyszeniem Wspólnota i Pamięć, której to współpracy owocem jest zakazana od dziś na KUL książka „Wołyń bez mitów".

Capitalbook

Źródło

Żądania cenzurowania „dezinformacji” Ukrainy od platform mediów społecznościowych .

Ukraina przewodziła wspólnemu wezwaniu do działania, łącząc siły z siedmioma innymi krajami Europy Środkowej i Wschodniej, aby zwalczać „dezinformację” na platformach mediów społecznościowych.

W otwartym liście premierzy siedmiu państw Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Ukrainy, Moldawii, Polski, Czech, Słowacji, Estonii, Łotwy i Litwy, wzywają wiodące firmy technologiczne, takie jak Meta, do wprowadzenia skutecznych środków zapobiegających rozprzestrzenianiu się wprowadzających w błąd treści i zagranicznych ingerencji, które zagrażają pokojowi, stabilności i demokracji.

W liście oskarżono o niebezpieczeństwo kampanii dezinformacyjnych, których celem jest destabilizacja ich krajów i podważanie wsparcia Unii Europejskiej dla Ukrainy wobec agresji Rosji.

Premierzy apelują do gigantów technologicznych o zachowanie czujności i unikanie nieumyślnego realizowania wrogich celów.

W liście zaleca się konkretne kroki, takie jak odmowa przyjmowania płatności od osób objętych sankcjami, zwiększenie przejrzystości algorytmów i dostosowanie ich w celu

priorytetowego uwzględniania dokładności, a nie zaangażowania użytkowników.

Ponadto przywódcy domagają się, aby platformy przeznaczały wystarczające zasoby na moderowanie treści oraz radziły sobie z rosnącymi wyzwaniami związanymi z deep fake'ami i dezinformacją generowaną przez sztuczną inteligencję.

W odpowiedzi Meta oświadczyła, że rozszerzyła swoje zdolności do weryfikacji faktów w Europie Wschodniej i wdrożyła środki mające na celu zwalczanie rzekomych dezinformacji związanych z konfliktem na Ukrainie.

Firma ograniczyła również dostęp do rosyjskich mediów kontrolowanych przez państwo i dodała etykiety do powiązanych postów, informując użytkowników o źródle przed kliknięciem lub udostępnieniem.

Źródło

Kryminalna agencja CDC współpracowała bezpośrednio z Twitterem usuwając „dezinformację"

Jak pokazują dokumenty wydarte w ramach wolnego dostępu do informacji (FOIA), pracownicy kryminalnej agencji „Centra Kontroli i Prewencji Chorób” (*Centers for Disease Control and Prevention* – CDC) umawiali się z pracownikami Twittera ustalając, które z informacji powinny być poddane cenzurze.

W tym celu Twitter utworzył specjalny portal tylko dla urzędników państwowych, w tym agencji CDC, gdzie mogli przesyłać do Twittera wpisy internetowe i „podejrzane strony”, które rzekomo zawierały „dezinformację na temat Covid-19”.

Wydarte od urzędników państwowych reżimu Bidena dokumenty, opublikowane zostały przez organizację pozarządową *America First Legal* (AFL) i staną się dowodem w procesie sądowym przeciwko CDC.

Korespondecję prowadzili ze sobą m.in. Todd O’Boyle z Twittera, i Carol Crawford z CDC. Na przykład, w maju 2021 roku urzędniczka CDC wysłała Twitterowi email zatytułowany „Dezinformacja na temat Covid-19”, z linkami do wpisów na Twitterze. O’Boyle zapewnił, że Twitter „przejrzy” te wpisy.

Jak wiemy, Twitter „przyglądał” się milionom wpisów kasując je i likwidując konta, podobnie jak Facebook, który od początku tzw. pandemii usunął ponad 16 milionów wpisów, uznane przez rządowo-korporacyjnych cenzorów jako „szerzące dezinformuję”. Współpraca była na tyle doskonała, że Facebook przesłał CDC informację chwaląc się usunięciem milionów wpisów.

Innym razem, 2 września 2021 r. Crawford wysłała Twitterowi email, nawet sugerując aby monitorowano wpisy z hashtagiem „pcrtest”.

W kolejnym emailu Crawford pisała o bezpośrednim „flagowaniu” informacji o Covid-19, przy użyciu konta rządowego census.gov.

W wydanym przez organizację AFL komunikacie, rzecznik prasowy Gene Hamilton napisał: „W ostatnich miesiącach miliony Amerykanów było świadkami rozbijania po kawałku

„dezinformacji”. Pod każdą warstwą szokujących szczegółów dotyczących partnerstwa **między rządem federalnym a Big Tech znajduje się kolejna warstwa powiązań, spisków i współpracy między ośrodkami władzy, które dążą do stłumienia informacji**.”

Opublikowany przez AFL zbiór dokumentów liczy niemal 600 stron [do pobrania w pliku PDF – tutaj], lecz i tak CDC wydając dokumenty zastosowała cenzurę wycinając dużą część tekstu.

Cc: Airton Tatoug Kamdem (b)(6) Michael Sullivan (b)(6)
"Dempsey, Jay H. (CDC/OD/OADC)" (b)(6)
Subject: RE: RE: Brandlift

Hi Julia,
To answer your question, (b)(4)

(b)(4)

Thanks,
Kelsey

From: Julia Eisman (b)(6)
Sent: Thursday, November 12, 2020 12:21 PM
To: Crawford, Carol Y. (CDC/OD/OADC) (b)(6) Averbach, Hallie (CDC/DDID/NCIRD/OD) (CTR) (b)(6) Schwarz, Kelsey (CDC/OD/OADC) (b)(6)
Cc: Airton Tatoug Kamdem (b)(6) Michael Sullivan (b)(6)
Subject: Re: RE: Brandlift

Hi all,
Following up from our conversation, I wanted to share the updated measurement guidance with the social approval question. Take a look and let us know any thoughts.

(b)(4)

Obtained by America First Legal Foundation through litigation.

Przykład „odtajnionej" korespondecji, z powycinanymi przez CDC fragmentami.

Oprócz operacji dezinformowania społeczeństwa w sprawie „bezpiecznych i skutecznych szczepionek" oraz innych aspektów tzw. pandemii, reżim Bidena poprzez agencje rządowe wspierał wiele instytucji pozarządowych, np. *The Kaiser Family*

Foundation (KFF), których członkowie służyli również w administracjach Bidena i Obamy. Lewicowa fundacja KFF otrzymywała fundusze, m.in. od Google i Twittera.

Źródło

Czym jest ideologia dżucze?

orea Północna postrzegana jest w naszym kraju jako państwo na wskroś komunistyczne, zarówno pod względem systemu gospodarczego, jak również w aspekcie ideologicznym. Owe mylne założenie wynika z faktu, iż z natury ludzkiej wypływa chęć upraszczania własnego światopoglądu na zasadzie przyrównywania do tego, co jest nam bliskie, czego doświadczyliśmy, lub czego nas nauczono. Dodatkowym problemem jest fakt, iż postrzegamy np. Azjatów jako „troszkę innych Europejczyków”, tj. mierzymy ich wartości, obyczajowość, poczucie estetyki czy zachowania naszą własną miarą. Powodowane jest to najprawdopodobniej tym, że nasz system oświaty jest zdecydowanie europocentryczny i taki też punkt widzenia prezentuje się nam od najmłodszych lat. Tymczasem istnieją światy poza naszym i są one głęboko od niego odmienne. Nie są gorsze ani lepsze, ale rządzą się własnymi unikalnymi zasadami.

Koreański rasizm

Otóż w przypadku współczesnej Korei Północnej mamy do czynienia z panującą tam ideologią zwaną *Dżurze*, w dosłownym znaczeniu „samodzielność”. Na samym początku należy podkreślić, iż jest to typ ideologii etnocentrycznej, totalitarnej, szowinistycznej i wykorzystującej naturalną tendencję Koreańczyków ogółem do unikania „mieszania się” z innymi grupami etnicznymi. Koreańczycy bowiem, nawet zamieszkując np. teren Federacji Rosyjskiej, niezwykle rzadko wchodzą w mieszane związki małżeńskie czy pozamałżeńskie, zaś metysi, tj. potomkowie rasy białej i żółtej, postrzegani są jako osoby co najmniej podejrzane. W przypadku Korei Północnej „czystość rasowa” jest przestrzegana szczególnie pieczołowicie bowiem dotyczy nawet zakazu wchodzenia w interakcje miłosne z Koreańczykami z południa (abstrahując od możliwości w ogóle wchodzenia w takie związki ze względu na głęboki stopień zamknięcia tego państwa na kontakty zewnętrzne). Doprowadziło to wręcz do powstania różnic antropologicznych oraz językowych między Koreańczykami południowymi i północnymi.

Należy zatem zacząć od tego, iż dla Koreańczyka z północy jego naród czy wręcz rasa (w znaczeniu rasy koreańskiej z ich punktu widzenia) jest najczystsza również pod względem wszelkich cnót, charakterystyki narodowej, habitusu etc. Rasa koreańska musi zatem dbać o to, aby nie „psuć” swych znakomitych genów jakimikolwiek zewnętrznymi czynnikami, bowiem grozi to utratą tożsamości narodowej, doskonałości, a także odbierze im możliwość bycia swego rodzaju „narodem wybranym”.
Nie bez kozery przytaczam w tym miejscu owe określenie, gdyż charakterystycznym jest ono dla wszelkich szowinizmów i etnocentryzmów, czyli mniemania, iż członkowie danej grupy narodowej są predestynowani do czegoś wznioślejszego niż pozostałe. Podkreślana jest w Korei Północnej (ale również np. w Japonii) bezwzględna endemiczność mieszkańców Korei, a w tym celu polityka historyczna państwa dobiera fakty historyczne z

klucza, który sprzyja takiemu stanowisku (w „wolnej” Japonii jest dokładnie tak samo, nie istnieje tam praktycznie wolność badań naukowych w dyscyplinie historii, a wszelkie stanowiska naukowe polemizujące z niekiedy oczywistymi fałszerstwami historycznymi są surowo karane).

Cechy żeńskie przywódców

Naród koreański rządzony jest przez ród Kimów, którym w mediach zachodnich w sposób ironiczny, prześmiewczy i pozbawiony głębszego zrozumienia przypisuje się cechy boskie. Z punktu widzenia natomiast polityki północnokoreańskich elit władzy sami Kimowie nie są swemu narodowi przedstawiani jako bogowie, którzy nie mają choćby potrzeb fizjologicznych czy posiadają nadprzyrodzone zdolności. Tego typu przedstawianie przywódcy (aktualnie **Kim Dzong Una**) koreańskiego jest szkodliwe dla samych zainteresowanych tematem, bowiem przeszkadza w zrozumieniu ideologii *dżucze*. Otóż przywódca koreański posiada cechy zarówno męskie jak i żeńskie, lecz z przewagą tych żeńskich, co ma swe odzwierciedlenie w warstwie wizualnej (łagodne, okrągłe rysy twarzy). Nie bez znaczenia jest fakt, iż w Korei Północnej postać matki posiada wysoki status, co odzwierciedlają nawet definicje słownikowe dostępne w tamtym kraju. Definicja kobiety jest bowiem niezwykle rozbudowana, zaś pojęcie mężczyzny ogranicza się niemal do zdania, iż jest on po prostu synem jakiejś matki. Należy zatem właśnie przez pryzmat tej wiedzy oglądać wyśmiewane na tzw. Zachodzie wizerunki otyłych Kimów. Ponadto nadwaga, łagodność rysów twarzy i pulchność jest tam uznawana za atrakcyjną wizualnie, podobnie jak w Europie szczupła sylwetka. Na temat biologii atrakcyjności człowieka napisano wiele interesujących naukowych książek, do których w tym miejscu odsyłam, gdzie uzasadnione są różnice w postrzeganiu piękna w różnych częściach świata. Wrócić jednakże należy do dalszego rozważania cech ideologii państwowej Korei Północnej, gdyż okazuje się ona niezwykle intrygująca przy bliższym jej zrozumieniu.

Przywódca jest przedstawiany zazwyczaj jako postać łagodna, uśmiechnięta, pobłażliwa dla swych rodaków, niemęsko a nawet zniewieściale. Jeśli zestawimy ten wizerunek z *image* choćby radzieckich, przywódców dostrzeżemy kontrast. Radziecki przywódca miał być męski, poważny, surowy, silny, omnipotentny i stojący na straży porządku, wedle którego naród radziecki, każdy jego członek miał działać jak tryb w idealnie pracującej maszynie. Podczas analizy sztuki północnokoreańskiej, tej dotyczącej ilustrowania samego przywódcy, dostrzeżemy, iż mamy najczęściej do czynienia z obrazem matki, pobłażliwie spoglądającej na niefrasobliwość własnych dzieci, przyzwalającej im na wysoki stopień niestaranności, infantylizmu, a nawet lenistwa w miejscu pracy. Naród koreański bowiem to naród-dzieci. Dzieci ubezwłasnowolnionych dla ich własnego bezpieczeństwa, chronionych czule przed zepsuciem zewnętrznego świata, jego jedynie pozornej atrakcyjności (najczęściej konsumpcyjnej), która odbiera człowiekowi jego duszę, uniemożliwia wzrost duchowy a na końcu prowadzi do zguby. Właśnie dlatego w telewizji koreańskiej, choć niezwykle starannie cenzurowanej, nie unika się pokazywania tzw. południowokoreańskiego dobrobytu. Naród północnokoreański w pewnym stopniu zdaje sobie sprawę ze swego gorszego położenia socjalnego w porównaniu do choćby własnych sąsiadów, niemniej informowany jest, iż jego droga, choć nieprzyjemna, jest tą właściwą.

Naród dzieci

Naród-dzieci ma być pod permanentną opieką, decyduje się (podobnie jak robili to nasi rodzice) o tym jakie fryzury mogą jego członkowie nosić, co ubierać, gdzie przebywać, czym się zajmować oraz co oglądać a co nie. Za „psoty”, tj. często spotykane przy granicy z Chinami lub Federacją Rosyjską nielegalne pozyskiwanie przez północnych Koreańczyków materiałów wszelakich (od prasowych po audiowizualne), przewidziane są sankcje ze strony „matki”. Szczególnie surowo karane są ucieczki z kraju, gdyż uciekinier „nasiąka” niejako

obcymi wpływami szkodliwego, zewnętrznego świata. Podobnież w Japonii zagraniczny pobyt dłuższy niż pół roku (z wyjątkiem misji dyplomatycznych) jest traktowany jako jeden z rodzajów zdrady narodowej. Mimo zatem głębokiej amerykanizacji tego kraju, nadal istnieją w nim zasady charakterystyczne dla regionu i pojmowania przez dalekowschodnich Azjatów tego, czym jest dobro narodu oraz lojalność wobec swoich rodaków. Może być zaskakującym dla Czytelnika jednocześnie fakt, iż, według statystyk, większość uciekinierów z KRLD wraca na własną rękę do swej ojczyzny mimo świadomości, iż czeka na nich na miejscu np. pobyt w kolonii karnej.

Odpowiedzialność zbiorowa

Jako że w Azji tzw. zemsta pokoleniowa należy wręcz do tradycyjnych cech obyczajowości tego regionu, Korea Północna niczym nie odbiega pod tym względem od reguły. Za nieodpowiednie zachowanie jednego członka narodu, cierpi cała jego rodzina. Kary są zatem zbiorowe, podług klucza rodowego, transpokoleniowego. Należy podkreślić w tym miejscu, iż kary pokoleniowe oraz wiedza tzn. umiejętność wymienienia przodków do siódmego pokolenia wstecz (najczęściej z linii ojca) jest czymś normalnym np. w turko-mongolskich narodach centralnoazjatyckich, w innym przypadku uznaje się osobę, która zaniedbała tę część swojej tożsamości rodowej (u Azjatów istnieje tzw. tożsamość wielowarstwowa czy też wielopoziomowa) za zdrajców, zarówno własnych rodzin, jak również po prostu osoby skazane na ostracyzm społeczny (przy czym problem ten jest zdecydowanie ograniczony w dużych, „zeuropeizowanych” ośrodkach miejskich). Zatem, jak byśmy nie oceniali karania całej rodziny za winy jednego obywatela, jest to zjawisko typowe dla omawianego regionu i nie wynika ze specyfiki wyłącznie północnokoreańskiej.

Gościnność i ostrożność

Koreańczycy podzieleni są również według hierarchicznej struktury, która w uproszczeniu dzieli naród na trzy warstwy: większość narodu, która stanowi oczywiście podstawę piramidy, warstwę urzędniczą oraz elity władzy tj. sam ród Kimów. Należy przy tym podkreślić, iż turyści przyjmowani są w Korei Północnej jakby należeli do warstwy co najmniej urzędniczej i traktowani są z szacunkiem oraz gościnnie (oczywiście, pod warunkiem przestrzegania zasad wynikających ze specyfiki kraju). Turyści otrzymują najczęściej dwoje opiekunów (zawsze kobietę i mężczyznę), posiadających umiejętność porozumiewania się w języku ojczystym gości. Sama Korea Północna jest bezpiecznym do podróżowania krajem w przeciwieństwie do wielu obleganych turystycznie zakątków świata. Goście są jednakże izolowani od zwykłych Koreańczyków, ograniczony kontakt wynika nie tylko z pilnowania porządku informacyjnego panującego w Korei Północnej ale również po prostu nasiąkaniem świadomym lub podświadomym mieszkańców tym, co „przywiozą” ze sobą mentalnie turyści.

Kult, ale racjonalny

Ideologia *dżucze* – jak wspomniałam na początku tekstu – charakteryzuje się etnocentryzmem. Zdecydowanie bliżej jest jej do nurtów faszyzujących, szowinistycznych, nazizmu niemieckiego, banderyzmu ukraińskiego, niż w istocie internacjonalistycznego socjalizmu radzieckiego, dbającego wręcz o *korenizację* zamieszkujących jego terytorium narodów, nie widzącego niczego problematycznego w mieszaniu się rasowym i etnicznym między członkami (wówczas docelowo) kształtującego się narodu radzieckiego. Szowinizm koreański charakteryzuje się prymordialnym postrzeganiem tożsamości narodowej, tj. Koreańczykiem należy urodzić się z matki i ojca Koreańczyków, uznać zasadę zachowania czystości rasowej jako jedną z nadrzędnych, bezwzględnie kochać „matkę narodu” (Brytyjczycy

swoją własną królową też nazywali „Królową Matką”) i słuchać jej zaleceń. „Kult” Kimów nie jest jednakże żadnym rodzajem deifikacji, tj. szanowany jest aspekt racjonalizmu narodu koreańskiego i nie próbuje się mu prezentować czegoś, z czym nie mógłby mieć on do czynienia w sensie „namacalnym”. Wychowanie dzieci bowiem w świecie wiecznych fantazji w pewnym momencie zaczyna irytować swoją topornością i przestaje być jakkolwiek dyscyplinujące.

Trudności interpretacyjne

Zrozumienie ideologii północnokoreańskiej jest, mimo wszystko, trudnym do zgłębienia dla osób nie znających języka koreańskiego, gdyż treści podawane na stronach internetowych rządu KRLD są w warstwie treściowej zupełnie odmienne w języku angielskim i języku koreańskim. O ile po angielsku możemy wyczytać, iż Korea Północna pragnie pokoju na świecie, życia w zgodzie ze wszystkimi narodami, stanowi normalnego członka wspólnoty międzynarodowej czy też pragnie przestrzegać wszelkich zasad i praw ustalonych w ramach organizacji międzynarodowych, o tyle w języku koreańskim opisana jest wręcz satysfakcja z oszukiwania reszty świata na temat faktycznej sytuacji Korei Północnej, jej polityki zagranicznej, bezpieczeństwa, czy tego, jak elity władzy postrzegają ową społeczność międzynarodową, którą mają, ni mniej, ni więcej jak w absolutnej pogardzie. Znając ów fakt, należy zadać sobie pytanie, na ile prawdziwe są np. doniesienia o panującym w Korei Północnej głodzie wystosowywane przez sam północnokoreański korpus dyplomatyczny, zadziwiająco idealnie skorelowane z kryzysami graniczącymi z wojną między obiema Koreami lub USA (co nie oznacza, że nie istnieje problem głodu w tym kraju w ogóle; mam w tym miejscu na myśli wyłącznie komunikaty oficjalne, gdzie przyznaje się, że Korea Północna jest zagrożona klęską głodu).

Podsumowując, Koreańczycy z KRLD są narodem zanurzonym w

ideologii szowinistycznej, rasistowskiej, żyją w atmosferze permanentnej mobilizacji do obrony własnej nie tyle ojczyzny, ile czystości i przyrodzonej im jakoby dobroci, chronieni, a bardziej wychowywani są oni przez przywódcę o cechach matczynych, żeńskich. Naród ten uczony jest, iż nie musi na siłę walczyć z własnymi popędami czy uwarunkowaniami biologicznymi (tak, jak miał to robić człowiek radziecki poprzez oddawanie się całkowicie pracy). Ma prawo być niedoinformowany, chroniony przed szkodliwymi treściami (my też już jesteśmy przed nimi chronieni!) jak dzieci. Wszystko po to aby móc pozostać „najczystszą rasą" na świecie.

Sylwia Gorlicka

Będziemy się spotykać nawet w domach

Próby uniemożliwienia spotkania i dyskusji wokół publikacji tekstów **Aleksandra Dugina** wywołują zrozumiałe emocje, ale z drugiej strony uświadamiają nam z kim w istocie mamy do czynienia.

Ułuda wolności słowa

Choć swoboda przekonań wymieniona jest – i to wprost, bez żadnych niedomówień- w Konstytucji RP, to jednak od samego

początku III RP, tj. od 4 czerwca 1989 roku, przeciwnik stosował cenzurę. Nie wprost, za pomocą instytucji państwowych (choć system nadawania koncesji też rodzi pytania o zakres swobód), ale poprzez przewagę zasobów. Prywatyzacja majątku narodowego służyła przecież także budowaniu imperiów medialnych, czego najlepszym przykładem była „Gazeta Wyborcza”.

Owszem, mniej więcej do 2014 roku istniało przyzwolenie na treści antysystemowe, ale wyłącznie dlatego, że beneficjenci systemu nie czuli się zagrożeni. Wszystko szło zgodnie z ich planem. Najpierw się uwłaszczyli, przekazując we władanie swoich sponsorów z Zachodu ogromną większość naszych narodowych bogactw, potem grzecznie weszli do NATO, następnie podłączyli się pod system grantów Unii Europejskiej, a ten swoisty kredyt mieli spłacać dostarczaniem Zachodowi kolejnych ludów i terytoriów do eksploatacji. Gruzja co prawda straciła kawałek ziemi, ale jednocześnie na lata udało się oderwać ją w sensie tożsamościowym od Rosji. Na Ukrainie szło topornie, bo naród szybko orientował się, że prozachodni oligarchowie są jeszcze bardziej sprzedajni od tych prowschodnich, ale w końcu i tam się udało. Warszawa ochoczo odgrywała rolę awangardy anglosaskiego imperializmu, upominając czasem Niemców czy Francuzów, że są w tym dziele za mało konsekwentni.

W tej sytuacji różne głosy czy formacje polityczne, sprzeciwiające się temu idiotycznemu parciu do wojny, traktowane były z pobłażaniem. Jako chwilowe odstępstwa od normy. Liga Polskich Rodzin i Samoobrona zostały spacyfikowane przez Prawo i Sprawiedliwość. Następnie zaś, coraz bardziej ogłupionemu narodowi, rzucano wentyle bezpieczeństwa w postaci **Janusza Palikota** czy **Pawła Kukiza**. Nie trzeba było stosować represji, zresztą postsolidarnościowi dziadersi co jakiś czas wspominali w jakim to ucisku żyli w czasach PRL, niejako uprawomocniając współczesny ustrój i jego „wolności”.

Mądrość etapu

W 2014 roku Rosja jednak zaczyna się orientować, że jak tak dalej pójdzie, to wróci jelcynowska smuta i kolejny Majdan wybuchnie na Placu Czerwonym. Krym wybiera drogę integracji z Rosją, a wschód Ukrainy chwyta za broń i bohatersko stawia się kijowskim puczystom. Moskwa nie tylko na tym polu mówi „stop". Na Kremlu ktoś wreszcie rozumie jak istotnym elementem rozgrywki są środki masowego przekazu, dlatego Russia Today rozpoczyna nową erę i rosyjska telewizja wydostaje się z czasów ZSRR, stając się atrakcyjną dla wielu odbiorców także na Zachodzie.

I mniej więcej wtedy w Polsce, jako kraju – podwykonawcy zachodniego imperializmu, kończy się nawet fasadowa wolność słowa. „Swobody obywatelskie" w debacie ustępują „racji stanu". Powstała w lutym 2015 roku partia Zmiana nie może się zarejestrować, ulegając represjom administracyjnym, a dojście do władzy PiS, tylko zaciska pętlę na szyi Polaków. W areszcie ląduje **Mateusz Piskorski**, jak się okazuje pod zarzutem „wpływania na opinię publiczną". Po trzech latach walki o jego wolność, postanowieniu Rady Praw Człowieka ONZ i dzięki wysiłkom jego rodziny, przyjaciół oraz niektórych jeszcze przywiązanych do wartości demokratycznych dziennikarzy – opuszcza areszt śledczy.

Po co to przypominanie faktów? Trzeba nam po prostu zrozumieć, że przeciwnik tak długo toleruje konkretne zjawiska, jak długo jest w stanie nad nimi panować. Gdy tylko traci kontrolę – zmienia retorykę i robi wyjątki. Przecież reżimowe półgłówki zupełnie na poważnie rozważają wprowadzenie *lex* Piskorski, by zacząć karać ludzi za „rozpowszechnianie informacji", nie mogąc nawet pojąć, że w istocie przyznaliby wówczas, iż zupełnie świadomie represjonowali bezprawnie Piskorskiego czy **Janusza Niedźwieckiego**, innego przeżywającego więzienną gehennę człowieka, który lobbował (legalnie!) w Parlamencie Europejskim za tym, co nie podobało się ukraińskim służbom.

Póki co, takie prawo nie powstało, więc pozostają inne narzędzia, np. takie jak w przypadku wspomnianego spotkania.

Wszystko albo nic

Dziś bowiem, cała elita polityczna III RP, oraz wszyscy jej podwykonawcy, stoją w obliczu własnego upadku. Jeżeli Federacja Rosyjska osiągnie swoje cele polityczne na Ukrainie, to na Zachodzie skończy się zapotrzebowanie na takiego szczekającego ratlerka, jakim przez 30 lat były kolejne rządy w Warszawie. A to przecież oznaczałoby ruinę dla takiego wyrywającego się dziś **Witolda Repetowicza**, żądającego wprost zamykania ludzi za poglądy i uniemożliwiania im spotykania się, jeśli mają inne przekonania. To także koniec „bezpiecznej przystani" dla zaprzańców własnych narodów w typie **Wiktorii Bielaszyn**, która dziś chce dyktować Polakom o jakich książkach mogą dyskutować. To podświadoma próba obrony własnego uprzywilejowania.

Dla polskich polityków rozpoczęła się gra o wszystko. Do czego jest zdolne zwierzę, które czuje się atakowane, wszyscy wiemy. Tak samo będzie z całą tą armią wychowanków Fulbrighta i US State Department, mających jeszcze monopol na rządzenie Polską. Będą gryźć, będą szarpać, będą strzelać na oślep. Także sami do siebie, co przecież objawia się w komicznych wzajemnych oskarżeniach PO i PiS o „sprzyjanie Rosji". Wszystkich ich łączy jednak wściekłość na tych Polaków, którzy nie dali się ogłupić i myślą o interesie własnego narodu, a nie o umieraniu za zachodnie interesy nad Dnieprem.

Bo dla nas, dla narodu, to też gra o wszystko. Dziś gra idzie o to, czy staniemy się strefą zgniotu III wojny światowej. Taki scenariusz mają na wszelki wypadek Anglosasi, a klasa polityczna prze do jego realizacji, czując, że to dla niej jedyna szansa na obronę własnej pozycji. W tej walce o egzystencję, będzie się nas więc wyrzucać nie tylko w tym wypadku. Będziemy obejmowani ostracyzmem w przestrzeni

publicznej, organizować się będzie przeciwko nam kampanie nienawiści, odmawiać nam podstawowych praw obywatelskich. Ale nawet gdy zepchną nas do własnych domów, to i tam będziemy się spotykać. Bo Polska jest tego warta.

Tomasz Jankowski

„Znakomity” nowy film dokumentalny ujawnia, jak Big Pharma i rząd łączyły siły, aby forsować szczepionki na COVID

Nowy film dokumentalny, który już jest wychwalany jako „znakomity” i „wyjątkowy”, opisuje szokującą historię o tym, jak zastrzyki przeciw COVID były forsowane w Wielkiej Brytanii za pomocą propagandy rządowej i wprowadzających w błąd danych z Big Pharmy.

Podczas gdy film, trafnie zatytułowany „Bezpieczne i skuteczne: niezależna opinia”, koncentruje się głównie na Wielkiej Brytanii, jedna z jego najpotężniejszych narracji jest aktualna na całym świecie: jak producenci farmaceutyczni omijali przeszkody związane z bezpieczeństwem i wprowadzali

opinię publiczną w błąd co do skuteczności i potencjalnych szkód spowodowanych szczepieniami przeciw COVID.

John Bowe [założyciel C.O.V.I.D. – Charity Organization for the Vaccine InjureD]

Dokument wykorzystuje świadectwa ekspertów, aby pokazać, w jaki sposób dane z testów/badań były wadliwe i w jaki sposób producenci „szczepionek" wykorzystali „bardzo, bardzo mylące" dane, aby promować szczepionkę przeciw COVID-19.

Konsultant kardiolog dr Aseem Malhotra, który był „jednym z pierwszych, którzy wzięli szczepionkę Pfizera", opowiedział, w jaki sposób promocja szczepionki Pfizera przy użyciu względnej redukcji ryzyka, a nie bezwzględnej redukcji ryzyka, doprowadziła do wrażenia, że szczepionka mRNA COVID była drastycznie bardziej skuteczna w zapobieganiu chorobie niż miało to miejsce w rzeczywistości.

„Przez wiele lat wytyczne były takie, że w rozmowach z pacjentami musimy zawsze stosować bezwzględną redukcję ryzyka, a nie tylko względną redukcję ryzyka. W przeciwnym razie jest to uważane za nieetyczne" – wyjaśnił Malhotra.

„Zarzut polega na tym, że rządy działały w oparciu o wskaźnik względnego ryzyka firmy Pfizer wynoszący 95% skuteczności. Kiedy bezwzględne ryzyko wynosiło zaledwie 0,84%. Innymi słowy, musiałbyś zaszczepić 119 osób, aby zapobiec zachorowaniu na COVID zaledwie jednej" – powiedział John Bowe, założyciel C.O.V.I.D. – Charity Organization for the Vaccine InjureD.

W filmie podkreślono „szokujące zarzuty" specjalistki ds. badań klinicznych Alexandry Latypovej, która przestudiowała dokumentację badań przeprowadzonych przez Pfizera, która została przymusowo udostępniona w USA po żądaniu opartym na Freedom of Information Act (FOIA). Wśród jej ustaleń pojawiły się m.in.:

- „Pfizer całkowicie pominął główne kategorie testów bezpieczeństwa.

  –
- Toksyczność aktywnego składnika mRNA zawartego w szczepionkach COVID-19 nigdy nie była badana.

  –
- FDA i Pfizer wiedziały o znacznej toksyczności związanej z terapią genową tymi preparatami.

  –
- CDC, FDA i Pfizer kłamały na temat pozostawania preparatu w miejscu wstrzyknięcia.

  –
- Moje badanie ujawnionych dokumentów Moderny wykazało również, że choroba indukowana przez szczepionkę wzmocnieniem zależnym od przeciwciał [ADE] została zidentyfikowana jako poważne zagrożenie".

Pogorszeniem problemu tych żałośnie nieadekwatnych badań było zakłócenie zwykłego procesu regulacji, wyjaśnił Bowe. Dyrektor generalna Agencji Regulacji Leków i Produktów Opieki Zdrowotnej (MHRA), June Raine, „przyznała, że agencja zmieniła się z Watchdog [*organu nadzorującego -tłum*.] w Enabler [*organ upoważniający -tłum*.]".

W filmie wyeksponowano materiał wideo, w którym Raine wyznaje, że w badaniach klinicznych „szczepionek” normalne zabezpieczenia zostały odrzucone w przypadku szczepień przeciw COVID: „Podarliśmy zbiór zasad i pozwoliliśmy firmom natychmiast rozpocząć zestawianie ze sobą nakładających się, a nie sekwencyjnych faz badań klinicznych. Rozpoczęcie następnej, zanim poprzednia się skończyła”.

Co więcej, ogromny konflikt interesów spowodował odkrycie, że „86% finansowania MHRA pochodzi z przemysłu farmaceutycznego”, według Malhotry’ego.

W filmie podkreślono poruszające historie urazów spowodowanych przez szczepienie przeciw COVID, które w niektórych przypadkach zrujnowały życie ofiar, czyniąc je prawie całkowicie uzależnionymi od opiekunów w codziennym życiu.

Deputowany Sir Christopher Ghope protestował w parlamencie, że lekarze dolewają oliwy do ognia w tych niefortunnych przypadkach, konsekwentnie odrzucając szczepionki jako możliwy czynnik przyczynowy:

> *Osoby, które były w doskonałym zdrowiu przed zaszczepieniem, spotkały się ze zbyt dużą ignorancją i sceptycyzmem, szukając pomocy medycznej. W przypadku niektórych osób, ich lekarze pierwszego kontaktu odmówili podjęcia działań, co osiągnęło taki poziom, że czują się zszokowani, pani wiceprzewodnicząca, a ich ból fizyczny jest lekceważony lub tłumaczony jako choroba psychiczna. Jakież to obraźliwe i upokarzające.*

Innym kluczowym elementem dokumentu był pokaz, w jaki sposób rząd Wielkiej Brytanii skandalicznie koordynował propagandę w celu promowania szczepienia przeciw COVID. Pokazano zrzuty ekranu rzeczywistych instrukcji z „przewodnika” [playbook] Naukowej Grupy Doradczej ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (SAGE), które wyraźnie instruowały: „Wykorzystaj [media] do zwiększenia [poczucia] osobistego zagrożenia”, aby osiągnąć

cele rządowe podczas COVID-19, między innymi.

„Natychmiast” brytyjski regulator nadzorujący rynek mediów i telekomunikacji, Ofcom, „poprosił nadawców o zwrócenie uwagi na znaczne potencjalne szkody, które mogą być spowodowane przez materiały wprowadzające w błąd w związku z wirusem lub polityką państwa dotyczącą tego wirusa” – powiedział Bowe.

„Ostrzegali, że podejmą odpowiednie działania regulacyjne w przypadku wszelkich naruszeń” – kontynuował, wskazując, że to ostrzeżenie zostało wydane „tego samego dnia”, w którym wspomniany dokument SAGE „został zatwierdzony”.

Po tej serii wydarzeń pokazano reportera BBC, który publicznie stwierdził:

> *„Dla wprowadzenia was w kwestie dziennikarskie. Po prostu nie dyskutujemy, w ramach polityki redakcyjnej, nie debatujemy z antyszczepionkowcami, bez względu na to czy mają rację, czy nie. Po prostu tego nie robimy”.*

Obejrzyj „Safe and Effective: A Second Opinion”.

[*Film trwa niecałą godzinę, istnieje możliwość włączenia napisów z tłumaczeniem automatycznym*].

https://youtu.be/dIVZ5ssWB-o
Źródło

Cukerbergów do pionu!

„Nie zadzieraj z Texasem!” Takie hasło – przestrogę umieszczają teksańczycy na pamiątkowych gadżetach, na przykład – breloczkach do kluczyków samochodowych. Wprawdzie inne stany, zarówno w USA, jak i w Unii Europejskiej, też wygłaszają buńczuczne slogany, że na przykład – nie oddadzą *„ani guzika”* – ale potem ktoś ściąga z nich portki razem z kalesonami. W Teksasie chyba jest inaczej i kiedy pierwszy raz tam przyjechałem, uderzył mnie nie tylko tamtejszy rozmach, ale i widoczne przywiązanie do wolności. Dzisiaj wolność jest oczywiście na ustach wszystkich, ale zdecydowana większość cierpliwie znosi coraz to nowe jej ograniczenia, wprowadzane głównie pod pozorem bezpieczeństwa. Tak właśnie postanowili niedawno nasi Umiłowani Przywódcy, którzy – jak głoszą fałszywe pogłoski – dlatego tak szastają forsą, że pozastawiali lichwiarzom rozmaite krajowe bogactwa naturalne. Czy to jest przygotowanie do budowy Ukropolin, jako formy realizacji ustawy nr 447 – o tym się przekonamy, chociaż z pewnością taka proklamacja nowej *„unii”* byłaby okraszona z jednej strony jakimiś hurrapatriotycznymi deklamacjami, a z drugiej… Nie wierzę niezdementowanym informacjom – mawiał rosyjski minister spraw zagranicznych, książę Gorczakow. Wspominam o tym, bo właśnie Ukraińska Cerkiew Prawosławna energicznie zdementowała fałszywe pogłoski o planowanej kanonizacji Stefana Bandery – ale dlatego, że był on podobno wyznania grekokatolckiego, więc Cerkiew Prawosławna kanonizować go nie może. Ale przecież na Cerkwi Prawosławnej świat się nie kończy, bo przecież jest wiele innych wyznań, ot, choćby to, które przypisywane jest Stefanowi Banderze, więc wykluczyć niczego nie można, zwłaszcza w sytuacji, gdy prezydent Zełeński nawołuje, by tymi *„kontrowersyjnymi”* sprawami zajęli się *„historycy”*. O, to to! Historyków na

świecie nie brakuje, zwłaszcza takich „*światowej sławy*”, jak np. Jan Tomasz Gross, czy pan prof Grabowski, więc jak się czymś zajmą, to mogą dojść do nieoczekiwanych wniosków, które profani będą musieli nolens volens zaakceptować. Dzięki temu papież Franciszek mógłby udelektować Naszego Pana z Waszyngtonu, no i oczywiście – prezydenta Zełeńskiego – gdyby na złość Putinowi, co to chciał „*denazyfikacji*” Ukrainy, kanonizował Stefana Banderę jako santo subito.

Ale przywołuję postać księcia Gorczakowa również dlatego, że niedawno niemiecka minister do spraw europejskich, pani Anna Lurhmann, energicznie zdementowała sugestie Naczelnika Państwa, jakoby Niemcy budowali IV Rzeszę. Nie chcemy budować IV Rzeszy – powiedziała pani minister. To oczywiście bardzo ładnie – ale w takim razie co Niemcy chcą budować? W umowie koalicyjnej trzech partii tworzących aktualny niemiecki rząd, do którego pani Anna należy, zapisano intencję budowania europejskiego państwa o strukturze federalnej. To zresztą nic nowego, bo ta sprawa została przesądzona w traktacie z Maastricht, który wszedł w życie w 1993 roku. Traktat ten zmienił formułę funkcjonowania Wspólnot Europejskich z konfederacji, czyli związku państw, na federację, czyli państwo związkowe. Taką Unię Europejskią stręczył nam przed referendum w sprawie Anschlussu w roku 2003 nie tylko szef Volksdeutsche Partei Donald Tusk, ale i Naczelnik Państwa, który po 20 latach bredzi coś o „*Europie Ojczyzn*”, której już dawno nie ma i chyba nie będzie, bo przecież na gmachu w Brukseli nie na darmo uhonorowano włoskiego komuszka Spinellego, który przecież głosił potrzebę likwidacji historycznych europejskich narodów. No, może nie wszystkich, bo – jak powiedział na zebraniu gauleiterów w roku 1943 Adolf Hitler – te wszystkie małe państwa powinny z Europy zniknąć, bo tylko Niemcy mogą sprawować tu skuteczne przywództwo. A pod jakim hasłem – to już sprawa nieistotna, bo to zależy od etapu. Raz to może być „*Herrenvolk*”, a innym razem – co podkreśla pani Anna – „*projekt pokoju*”. Ale i „*projektem pokoju*” ktoś przecież musi kierować, podobnie, jak

Herrenvolkiem, czy demokracją, więc – jak powiadają gitowcy – „*wszystko gra i koliduje*”. O ile jednak Adolfowi Hitlerowi wydawało się, że najłatwiej będzie zjednoczyć Europę siłą, to na obecnym etapie, to znaczy – po klęsce Adolfa Hitlera – okazało się, że jeszcze lepszą, a przede wszystkim – bezpieczniejszą metodą – jest tak zwane „*pokojowe jednoczenie*” które polega na przekupywaniu biurokratycznych gangów okupujących poszczególne europejskie bantustany. Proces ten rozpoczyna się etapem umizgów, który potem przechodzi w etap surowości, w jaki właśnie wkraczamy. Toteż Naczelnik kwiczy teraz o IV Rzeszy, ale to są tylko takie bezsilne złorzeczenia, podobnie jak ogłoszony niedawno program „*dążenia*” do „*reparacji*”.

Rozgadałem się o tym całym Eurokołchozie, a przecież chciałem o Teksasie, którego władze właśnie uznały, że praktykowanie przez cukerbergów cenzurowania mediów społecznościowych jest „*nielegalne*”. Rozumiem, że było nielegalne również wtedy, kiedy cukerbergi ocenzurowały prezydenta USA Donalda Trumpa, który mimo nadymania się potęgą, nie mógł nic na to poradzić i tylko się żalił na swoją dolę przed współczującą publicznością. Tymczasem cukerbergi cenzurują media społecznościowe i u nas, więc warto by postawić pytanie, czy u nas cenzurowanie jest legalne, czy też nielegalne – jak w Teksasie? Art. 54 ust 2 konstytucji expressis verbis zakazuje prewencyjnego cenzurowania środków społecznego przekazu i ta zasada obowiązuje nie tylko organy władzy publicznej, ale również – prywatne przedsiębiorstwa, działające na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej. Aż dziw bierze, że ci wszyscy obrońcy konstytucji, z Kukuńkiem na czele, nie zauważyli tego słonia w menażerii, tylko kicają, ale w całkiem innych sprawach, mianowicie w sprawie uwolnienia sędziów od wszelkiej odpowiedzialności za ich dokazywanie. Tymczasem, zgodnie z obowiązującą w cywilizowanym świecie zasadą indywidualizacji odpowiedzialności karnej i cywilnej, powinni odpowiadać własnym majątkiem za szkody wyrządzone sprzecznym z prawem wyrokiem. Tymczasem przestępcza solidarność przebierańców

właśnie się objawiła w wyroku Międzynarodowego Trybunału Praw Człowieka, do którego zaskarżyła Polskę pani Rabczewska, czyli „*Doda*”. Kiedy jeszcze była naturalną przyjaciółką niejakiego „*Nergala*”, co to uważany jest za delegata Belzebuba na Polskę, a w każdym razie – na województwo pomorskie – wypsnęła się jej opinia, że prędzej uwierzyłaby w dinozaury, niż w Biblię, napisaną przez facetów naprutych winem i palących jakieś zioła. Została za to skazana przez niezawisły sąd na jakąś karę odwołała się od tego do wspomnianego Trybunału, który uznał, że w ten sposób doznała ona ograniczenia swobody wypowiedzi i nakazał polskim podatnikom zrzucić się dla niej na 10 tys. euro – chociaż podatnicy z tym wyrokiem nie mieli nic wspólnego. Skoro – jak się okazuje – „*Dodzie*” wolno było wygłaszać opinie na temat dinozaurów i Biblii, to dlaczego inne opinie są bezkarnie cenzurowane w społecznościowych mediach kierowanych przez cukerbergów? Dlaczego pan prezydent Duda, co to przysięgał dwa razy na konstytucję, ani rząd „*dobrej zmiany*” na to nie reaguje? Nawet jeśli boi się cukerbergów, których przeląkł się nawet buńczuczny i krzykliwy Donald Trump, no to chyba ich polskich pomagierów, którzy te cenzuralne praktyki stosują, aż tak się nie boi? Dlaczego zatem niezależna prokuratura przy pomocy ABW jeszcze ich nie zatrzymała i nie zwróciła się do niezawisłych sądów, by ich aresztowały, bo jasne jest, że w tym przypadku obawa matactwa graniczy z pewnością? Miejmy nadzieję, że te pytania nie spotkają się z głuchym i – co tu ukrywać – tchórzliwym milczeniem zarówno ze strony władz państwowych, jak i bezpieki i prokuratury, które powinny chronić konstytucyjny porządek przez bezprawnymi zamachami, nawet ze strony cukerbergów i ich funkcjonariuszy.

Stanisław Michalkiewicz

Dr Paul Marik, wyklęty lekarz mówi otwarcie o korupcji świata medycznego

Dr Paul Marik

Dr Paul Marik nie jest zwyczajnym lekarzem. Ten *były* już profesor i *były* już doktor – o czym za chwilę – zajmował drugie miejsce na świecie wśród cytowanych lekarzy-naukowców w swojej specjalności: intensywnej terapii.

Dr Paul Ellis Marik poświęcił całe swoje zawodowe życie ratując ludzi i opracowując materiały dla studentów i lekarzy; był głównym lekarzem zespołu szpitalnego składającego się z 18 szpitali, działającego przy uczelni medycznej *Eastern Virginia Medical School* (EVMS) w Norfolk (stan Virginia); opracował znany i stosowany na całym świecie sposób leczenia Sepsy (reakcja organizmu na zakażenie), znany jako „Protokół Marika" albo „HAT"; jest autorem podręcznika akademickiego do intensywnej terapii; był redaktorem wielu profesjonalnych wydawnictw, jego miernik cytowalności H-Index, zwany wskaźnikiem Hirscha wynosi 105 (dla przykładu: wskaźnik H-Index równy 18 daje pełną nominację profesorską, wskaźnik 15–20 to typowy wskaźnik członka rzeczywistego *American Physical Society*, 45 lub więcej oznacza zwykle członkostwo w *National Academy of Sciences*, zaś wskaźnik laureatów Nagrody Nobla z fizyki mieści się w zakresie między 35 a 39 [zob. Wiki oraz źródło: ScienceNews]). .. Listę osiągnięć dr. Marik można byłoby mnożyć.

Jednak dr Paul Marik nie jest już profesorem, nie jest już

wychwalany i pokazywany za wzór lekarza i naukowca, nie może już nawet ratować ludzi i pomagać pacjentom jako lekarz, gdyż pozwolił sobie na rzecz niebywałą: autentycznie leczył pacjentów chorych w czasie tzw. pandemii na tzw. Covid.

Przestępstwem doktora Paula Marik – bo wbrew działaniom skorumpowanego lobby izb lekarskich w Stanach Zjednoczonych, jest oczywiście dla nas dalej lekarzem – było to, że podawał na początku tzw. pandemii tak skandaliczne lekarstwa jak witamina C czy witamina B1 oraz sprzeciwiał się podawaniu „zaaprobowanej" przez FDA trucizny rozprowadzanej pod handlową nazwą Remdesivir.

Dr Paul Marik (l.64, urodzony w RPA), w rozmowie ze Steve'm Kirschem po raz kolejny publicznie wypowiada się i opisuje losy w jaki sposób, z zagorzałego zwolennika „szczepionek przeciwko Covid" stał się ich bezwzględnym przeciwnikiem. Przemiana ta nie przyszła od razu, lecz narastała stopniowo i na początku tzw. pandemii dr Marik – jak chyba niemal wszyscy lekarze na świecie zamroczeni zdobytą wiedzą i zakumulowanymi wiadomościami wtłaczanymi z oficjalnej literatury medycznej – podążał za oficjalną narracją i oczywiście jako jeden z pierwszych zaszczepił się. Wiara jego – zresztą i prowadzącego dyskusję Steve'a Kirscha, o którego przemianie już kilkakrotnie pisaliśmy – w kowidową narrację i w agencje rządowe mające stać na straży ochrony zdrowia, zaczęła się załamywać gdy odmówiono mu leczenia pacjentów i gdy został bezpodstawnie oskarżony przez Izbę Lekarską za przepisanie „zakazanego" leku, iwermektyny, leku który jest jednym z najpowszechniej stosowanych leków na świecie i w pełni zaaprobowany a nawet rekomendowany (do czasu tzw. pandemii) przez Światową Organizację Zdrowia (WHO). Co gorsza, dr Marik nie wystawił nigdy żadnej recepty na iwermektynę, a Izba Lekarska nie jest w stanie ani przedstawić jakiejkolwiek wypisanej przez niego recepty na to lekarstwo, ani nawet nazwiska któregokolwiek z rzekomych jego pacjentów, któremu rzekomo przepisał ten lek. Z kolei przedstawione przez inną

Izbę Lekarską nazwiska są fikcyjne. Wszystko zostało sfingowane tylko z jednym celem: pozbyć się niewygodnego lekarza, który nie chce aplikować pacjentom trucizny (Remdesivir), i który nie daje wiary w narzuconą z góry zmyśloną opowiastkę o pandemii i zbawiennych „szczepionkach".

Oto kilka wybranych wypowiedzi dr. Marik podczas rozmowy ze Stevem Kirsch'em. Dla wygody Czytelnika skracamy niektóre wypowiedzi i w niektórych miejscach stosujemy czytelne, luźne tłumaczenie:

Steve Kirsch (SK): – Dr Marik jest – choć powinienem powiedzieć: był – zwolennikiem szczepień i wierzył w szczepionki; sam zawsze szczepił się przeciwko grypie, no i zaszczepił się w 2020 roku „przeciwko Covid". Co spowodowało, że zmieniłeś się z „wierzącego" w szczepionki, w krytyka szczepionek?

Paul Marik (PM): Jestem lekarzem praktykującym ponad 30 lat w specjalizacji intensywnej terapii. Gdy pracowałem w ICU (odpowiednik Odziału intensywnej terapii), opracowaliśmy protokól leczenia hospitalizowanych pacjentów chorych na Covod-19, w oparciu o w pełni zaaprobowane przez FDA leki. Wyniki leczenia tym protokołem były lepsze niż pozostałych kolegów-lekarzy. Jednak zarząd szpitali, w których pracowałem wysłał zarządzenie do wszystkich szpitali – choć w rzeczywistości chodziło o wyeliminowanie mojego sposobu leczenia – który zabraniał leczenia tymi lekami,w tym – aż trudno w to uwierzyć – podawania witaminy C. W rezultacie to co nam pozostawiono to podawanie chorym Remdesiviru, który jak wiemy jest lekarstwem wysokotoksycznym. Byłem wtedy naiwny i sądząc że mając rację wygram sprawę, sprzeciwiłem się pozywając zarząd szpitala o hamowanie ratowania chorych, lecz niestety cały system sprawiedliwości jest skorumpowany przez kupionych za duże pieniądze prawników – prawnicy kłamali, przekupieni bądź zastraszeni świadkowie kłamali, itd. W tym systemie nie masz praktycznie żadnych praw ani możliwości obrony. W rezultacie tego [co po angielsku nosi miano *Sham*

peer review, czyli jest atakiem na lekarza w oparciu o najczęściej sfałszowane zarzuty], szpitale, które mają niesamowitę siłę, wstrzymują twoje prawo do wykonywania zawodu w tym szpitalu, podają ciebie do Krajowej Izby Lekarskiej (*National Board Review*), so skutkuje tym, że praktycznie ma masz prawa być zatrudnionym w żadnym szpitalu czy ośrodku zdrowia na terenie całego kraju. Tak więc wygląda w skrócie historia, to właśnie zrobił szpital, w którym pracowałem i gdzie chciałem leczyć chorych.

SK: Ilu pacjentów skarżyło się na ciebie?

PM: Podczas 30 lat mojej praktyki nie miałem ani jednego, ani jednego przypadku skargi ze strony pacjentów. Wręcz przeciwnie: miałem wiele słów uznania.[..] Niestety, lekarze w szpitalach pozbawieni są praw, są traktowani jak niewolnicy, lekarzom szpitale nakazują jak mają leczyć, czym mają leczyć i jeśli lekarz nie przestrzega ściśle tych zaleceń, to jest eliminowany. I znajdą jakikolwiek powód aby ciebie zwolnić. Powinniśmy też wiedzieć, że są ogromne finansowe zachęty dla szpitali. Np. za przepisywanie tego absurdalnego leku Remdesivir – który zwiększa śmiertelność – szpitale otrzymują 20% bonusy.

SK: Tylko za przepisanie tego lekarstwa?

PM: Tak, za przepisanie Remdesivir, dopisywany jest 20% bonus do całego rachunku leczenia szpitalnego.

SK: Kto płaci za to?

PM: Rząd federalny płaci. Za każdego pacjenta podlegającego Medicare, szpital otrzymuje 20% bonus…

SK: Dopisany do całego rachunku szpitalnego?

PM: Do całego rachunku szpitalnego. I wiesz co, przeciętny rachunek za każdego pojedynczego pacjenta szpitala [„leczonego na Covid’] wynosi 400-500 tysięcy dolarów! Za każdego

pacjenta. I dlatego nie lubią oni takich „awanturników”, którzy nie zgadzają się z odmiennym traktowaniem pacjentów i lekarzy. Wyniki leczenia są zupełnie bez znaczenia dla szpitali, liczą się tylko pieniądze i profit za każdego pacjenta. Czy pacjent żyje czy umrze nie ma to dla szpitali żadnego znaczenia. Liczy się tylko zysk i mnożenie pieniędzy.

SK: Wiele osób myśli, że szpitale powinny być promowane, wspierane finansowo gdy ratują życie pacjenta. Powinien być nagradzany wynik leczenia, czyli wyleczenie.

PM: Jest zupełnie odwrotnie, wszystko jest postawione do góry nogami. W rzeczywistości jest całkowicie odwrotnie … my mamy zupełnie odwrotny system, w którym szpitale są nagradzane za podłączenie pacjenta do respiratora, wentylatora i pacjent umiera.

SK: Co zatem spowodowało, że „przebudziłeś” się? Co spowodowało, że szczepionki, które były promowane i które sam z chęcią przyjąłeś … co spowodowało, że zmieniłeś się z „wierzącego” w bezpieczeństwo szczepionek, a teraz opowiadasz się przeciwko szczepieniom? Czy to był jakiś moment, czy też stało się to w wyniku dłuższego procesu?

PM: Tak, gdy szczepionki pojawiły się, zaszczepiłem się, gdyż po pierwsze nie miałem innej opcji, bo byłbym zwolniony z pracy. A po drugie w tym czasie ja wierzyłem w oficjalną narrację. Cóż mogę powiedzieć… Ja, tak samo jak większość lekarzy, byłem ogłupiony i zindoktrynowany i wierzyłem w oficjalną narrację. Pierre [Kory – *jeden z pionierskich i odważnych lekarzy, którzy walczyli ze szczepionkami przeciwko Covid*], był dużo szybszy, ja byłem wolniejszy, lecz z czasem też powoli dochodziłem do informacji. Wtedy nie mieliśmy pojęcia co zawierają te szczepionki, nie wiedzieliśmy co się dzieje, były niewystarczająco przetestowane i byliśmy okłamywani. Z czasem stało się coraz bardziej klarowne, że to było jedno wielkie wstrętne kłamstwo, że te szczepionki nie są ani bezpieczne, ani skuteczne. I gdy coraz to nowe dane

zaczęły napływać i widzieliśmy dane z VAERS i innych systemów, stawało się to coraz bardziej jasne.

SK: Zatem to była akulumacja napływających danych…

PM: Większość lekarzy czyta tylko streszczenia opracowań … A potem było wiele pacjentów, którzy zgłaszali się do mnie i do Pierre [Kory], jako ofiary szczepionek. Wielu z tych pacjentów miało bardzo poważne skutki poszczepionkowe. A jak coś raz zobaczysz – takie straszne skutki – to nie jesteś w stanie już tego odwrócić, zapomnieć.

SK: Jesteś – jako lekarz – wykształcony na podstawie literatury, opisanych przypadków, analizy danych, no i na zawierzeniu CDC. Zatem, musiałeś to wszystko odłożyć na bok, to wykształcenie, które jest wtłoczone w większość lekarzy; musiałeś to odstawić, ponieważ widziałeś przytłaczające dowody. Teraz nie rekomendowałbyś tych szczepionek nikomu?

PM: Ani jednej żyjącej duszy na tej planecie nie rekomendowałbym tych szczepionek. Ani jednej osobie. Jest niemożliwe abym się mylił. Kowid w pełnym świetle pokazał całą korupcję, która miała miejsce wcześniej. Teraz, kiedy powracam myślami do przeszłości i zastanawiam się, to widzę, że większość rzeczy, których się nauczyłem w uczelni medycznej to nieprawda. Ponieważ wierzyłem [ciałom regulacyjnym], które są zwyrodniałe i skorumpowane przez Big Pharma – wielkie korporacje farmaceutyczne. Zatem właściwie to co musiałem zrobić w ciągu ostnich 6 miesięcy, ostatniego roku, to „oduczyć się" wszystkiego czego nauczyłem się na uczelni medycznej, ponieważ Big Pharma kłamie. [Prawda] przeciwstawia się temu co w większości napisane jest w medycznych periodykach. Marcia Angell [*była redaktor New England Journal of Medicine*], która w 2004 roku napisała klasyczną już książkę o korupcji Big Pharma [*chodzi o książkę pt „The Truth About the Drug Companies: How They Deceive Us and What to Do About It"*] jako redaktor *NEJM*, miała ona dostęp do tych wszystkich danych [o których pisze w książce] i wysnuła ona jeden

wniosek: właściwie powinieneś przeciwstawić się [odrzucić] wszystkiemu co ONI mówią nam, powinieneś przeciwstawić się wytycznym [agencji i organizacji], powinieneś przeciwstawić się tym komitetom [*jak np. komitetom decydującym o dopuszczalności leków i szczepionek*], ponieważ są one wszystkie kontrolowane przez Big Pharma. Dr. Marcia Angell jest kobietą o wielkiej uczciwości, była prawdopodobnie zmuszona do rezygnacji z funkcji głównego redaktora *NEJM* [*angielskojęzyczna Wikipedia przedstawia jej sylwetkę, jak zwykle w koślawym świetle, a odnośnika po polsku oczywiście nie ma – po co mają ludzie w Polsce znać takie postacie?*], jest ona jedną z najbardziej wpływowych lekarzy na całej planecie i ona przejrzała to, zauważyła niesamowitą korupcję i oszustwo.

SK: Nie jesteś jedynym, który mówi otwarcie o tych rzeczach. Niektórzy myślą, że to tylko Paul Marik, Peter McCullough, Pierre Kory…. ale wy wszyscy byliście przecież perfekcyjnie „normalni" i uznawani, aż do momemtu gdy pojawiła się ta „szczepionka". I staliście się, zostaliście przesunięci z pozycji „bohaterowie i powszechnie poważani", na pozycję wykluczonych przez medyczną społeczność. … Czy umawialiście się ze sobą, „konspirowaliście"?

PM: Nie, my wszyscy nie „konspirowaliśmy", nie „zmawialiśmy się", lecz niezależnie od siebie doszliśmy do tych samych wniosków. …

SK: Czy możesz dalej wykonywać zawód lekarza?

PM: Mój szpital właściwie zniszczył i zatrzymał moją karierę na zawsze.

SK: Nie możesz iść pracować do innego szpitala?

PM: Oni [mój szpital] zgłosił mnie do głównego rejestru lekarzy [*chodzi o National Practitioner Data Bank, nadzorowaną przez Departamant Zdrowia kartotekę oskarżonych lekarzy*], zgłosili mnie do Izby Lekarskiej [chodzi o *National Board of*

Physicians and Surgeons], a Izba Lekarska [chodzi tutaj o kolejną organizację *Board of Medicine*] zmyśliła jeszcze inne zarzuty przeciwko mnie. A z tego wszystkiego nie ma możliwości wyjścia. Zatem, to jest problem jaki będziesz miał jeśli chcesz mówić prawdę.

SK: Czy pokazali ci oni jakiekolwiek dane o pacjentach, którym rzekomo miałeś przepisać iwermektynę?

PM: Nie, oni oskarżają ciebie o przewinienie, lecz nie pokazują żadnych dowodów. Zostałem uznany winnym zarzutów, ale nie miałem żadnych możliwości obrony i w rezultacie wycofali mi prawa do leczenia.

SK: Czy są jakieś dokumenty, z którymi opinia publiczna mogłaby się zapoznać, zobaczyć czy np. dokumenty nie zostały przez nich sfałszowane? Czy też to wszystko miało miejsce za zamkniętymi drzwiami?

PM: Tak, to wszystko było za zamkniętymi drzwiami. Nawet nie otrzymałem nazwiska pacjenta, któremu miałem rzekomo wypisać receptę, ani żadnych danych mogących wskazać o kogo miałoby chodzić. Z kolei inna izba – *Board od Medicine* przedstawił mi nazwisko pacjenta, ale nazwisko to jest wymyślone, nie miałem takiego pacjenta i nigdy nie było takiego pacjenta w szpitalu. Napisałem więc o tym całym procesie, przedstawiłem go parlamentarzystom ze stanu Wirginia. …

SK: Ilu, myślisz, lekarzy w Stanach Zjednocznych – ilu ich jest razem, milion? – zdaje sobie sprawę z tego, że te „szczepionki”, jak wmawia się oficjalnie, nie są ani bezpieczne ani skuteczne? Ile procent lekarzy, myślisz, przestawiłoby się z pozycji: rekomenduję szczepionkę, na pozycję choćby „neutralną” – nawet nie negatywną – gdyby nie było żadnych restrykcji względem tych lekarzy, gdyby nie czuli się zagrożeni?

PM: To dobre pytanie. Nie wiem ilu jest takich lekarzy. Problem jest taki, że większość lekarzy czyta oficjalną

literaturę medyczną, czyta to co jest publikowane przez CDC i FDA, a jak wiemy ta cała literatura jest całkowicie skorumpowana, fikcyjna, fałszywa. Lekarze szczerze wierzą, że FDA, CDC, NIH autentycznie pragną ochrony zdrowia, dobra pacjenta … Przypuszczam, że może 20-30% lekarzy podejrzewa, że „coś jest nie tak" w niektórych sprawach, że dane, które są publikowane nie jest dokładne, że to co jest mówione nie jest prawodpodobnie prawdą. Ale czują się zbyt zastraszeni aby coś głośniej powiedzieć, bo spotka ich wielka „odpłata" za to co zrobią. … To co zdarzyło się mi, może zdarzyć się i im.

SK: No to ilu lekarzy mówi głośno prawdę? Mniej niż jeden procent?

PM: Głośno mówią tylko ci, którzy już nic nie mają do stracenia, tak jak ja. Nic już więcej nie mogą mi zabrać, zrobić. Ale większość lekarzy się boi, bo staną przeciw nim stanowe izby lekarskie, szpitale zaskarżą ich, amerykańska Izba Lekarzy Ogólnych (*American Board of Internal Medicine*) zemści się na nich. … Stajesz się „roznosicielem dezinformacji" gdy powiesz cokolwiek co sprzeciwia się oficjalnej narracji.

SK Czy mieliśmy coś takiego w historii medycyny, że gdy jeśli nie zgadzasz się z opinią ogółu, to zniszczą cię?

PM: Na takim systemowym i na tak ogromnym poziomie, jest to unikalne i nigdy nie zdarzyło się coś takiego. Ale zdarzało się w historii, gdy pionierzy medycyny byli prześladowani za swoje obserwacje. Jednym z takich przykładów jest dr Ignaz Semmelweis – zauważyl on, że mycie rąk przez lekarza zapobiega rozprzestrzenianiu się chorób. Był za to prześladowany i uważany za chorego psychicznie. … Zatem były jednostkowe przypadki kiedy ludzie odkrywający coś byli prześladowani, jednak teraz mamy do czynienia z systemowym, masowym, propagandowym atakiem i z uciszeniem każdego kto ośmiela się głośno głosić prawdę. […]

Polecamy cały wywiad z dr. Paulem Marik.

Paul Marik speaks about the silencing of doctors who want to speak out about the COVID vaccines

https://rumble.com/v1lg05d-paul-marik-speaks-about-the-silencing-doctors-who-want-to-speak-out-about-t.html

---

Cieszymy się, że odważni lekarze, i to nawet tej rangi co dr Paul Marik, przebudzili się i mówią głośno, ostrzegają przed „szczepionkami przeciwko Covid-19", i że wreszcie zauważyli skorumpowane organizacje działające *przeciwko* człowiekowi, zupełnie niedbające o zdrowie pacjenta i społeczeństwa, ale…

…ale jak to możliwe, że ludzie tak wykształceni nie zauważyli tego dużo wcześniej, na początku tzw. pandemii i sami chętnie podstawili swoje ramię aby przyjąć do organizmu podejrzaną substancję, na dodatek wyprodukowaną przez najbardziej skorumpowaną firmę farmaceutyczną w historii medycyny? (Chodzi o Pfizer, która to firma zapłaciła największą w historii karę właśnie za fałszowanie danych.) Jak to możliwe, że na początku oni sami nakłaniali do tego innych i z pewnością byli zgorszeni gdy pojawiał się ktoś z odmiennymi informacjami i odmawiał zaszczepienia się, ktoś kto pokazywał korupcję systemu zatwierdzania leków i szczepionek, ktoś kto choćby czytał – wydaną wszak w 2004 roku – książkę dr Angell? (Książkę wcale nie tak przełomową, lecz mimo to pokazującą korupcję.) Tak, ci doskonale wykształceni na „fachowej" literaturze lekarze wyśmiewali się z takich „burzycieli" roznoszących „kłamstwa" i „spiskowe teorie". Bo przecież ONI, ich napęczniałe ego byłoby naruszone, wszak stali się współczesnymi najważniejszymi kapłanami w świątyni Nauki.

Przyczyn takiej postawy lekarzy jest oczywiście wiele, z których brak chęci wnikania w szczegóły, dociekania do źródeł, brak wrodzonej ciekawości i sceptycyzmu, brak przenikliwości, no i w końcu chęć pozostania „w stadzie" idącym w tym samym

kierunku, prowadzonym przez autorytarny ośrodek władzy, również, chęć „ciepełka” i niechęć „do konfrontacji” i „wychylania się”, jakże modne wyśmiewanie „teorii konspiracji” – to wszystko przeważyło i dalej przeważa u większości lekarzy. Obserwując z naszej strony lekarzy i odpowiadając na pytanie o liczbę myślących w tej profesji (zniżającej swą reputację do najstarszej profesji świata…), rzeczywiście może mamy ze 20% tych, którzy po cichu myślą, że w niektórych sprawach – ale tylko w niektórych i wycinkowych – „coś-tam” nie zgadza się, lecz 99,9% nie dopuszcza myśli, że takie „szanowane” instytucje jak NIH, FDA, CDC mogłyby prowadzić niemal ludobójczą politykę, że większość lekarstw to mikstura do maskowania objawów i chorób spowodowanych wcześniej zażywanymi lekarstwami i wtłaczanymi szczepionkami oraz spowodowanych przez śmietnikowe jedzenie, tak reklamowane w mediach.

Mimo wszystko, dziękując dr. Marik i innym odważnym lekarzom za wypowiedzi, oczekujemy dalszych dociekań naukowych i medycznych. Może pewnego dnia odkryją oni, że oprócz systemowego okłamywania nas w sprawie „bezpiecznych i skutecznych” tzw. kowidowych szczepionek, odkryją że **WSZYSTKIE szczepionki są szkodliwe**, a w przypadku szczepionek dziecięcych NIE MA ANI JEDNEGO BADANIA W CAŁEJ HISTORII SZCZEPIONEK, które sprawdzane były w oparciu o placebo (czy wiesz, że NIGDY grupa kontrolna nie otrzymała placebo, lecz…. wszystkie otrzymały „jako placebo” poprzednią wersję szczepionki?!)… Może spojrzą też na całą **wakcynologię – szamańską pseudo-naukową dziedzinę** – i zobaczą, że od samego początku, od samego Jennera przez Pasteura, po najnowsze odmiany szarlatanów, dochodziło do fałszowań wyników i że te wszystkie szczepionki są nie tylko bezużyteczne, ale i groźne dla człowieka, szczególnie dla dzieci. Może przyjrzą się też wirusologii i **teorii wirusa**, który – jeśli w ogóle istnieje – to jego funkcja jest inna niż to co jest głoszone od stu lat… Pytań jest dużo, bo współczesna, allopatyczna, rockefellerowska medycyna od ponad wieku brnie w ślepą uliczkę

niszczenia zdrowia każdego pojedynczego człowieka, całych społeczeństw i ludzkości.

Źródło

Polska na skandynawskiej ślepej uliczce

Polska najwyraźniej przyjęła skandynawski model polityki wobec migrantów. Niestety, znany jest on ze swojej nieskuteczności pod względem inicjowania procesów asymilacyjnych oraz charakteryzuje się uprzywilejowywaniem imigrantów względem ludności tubylczej. Tym bardziej nasza sytuacja jawi się jako komiczna w świetle faktu, iż nie tak dawno Polacy lubowali się w dowcipkowaniu na temat skrajnej głupoty Szwedów czy Norwegów (w najmniejszym stopniu Finów), której dopuszczają się wobec roszczeniowych przybyszów.

Bez asymilacji

Okazuje się bowiem, iż my sami postępujemy w stosunkowo dużym stopniu podobnie do naszych północnych, zamorskich sąsiadów. Nie szczędzimy ukraińskim imigrantom pomocy socjalnej, pozwalamy im na partycypowanie w systemie tzw. polityki społecznej mimo, że nie tylko nie musieli oni do systemu świadczeń dorzucać się finansowo, ale wręcz znosimy wszelkie

obciążenia podatkowe, które niestety nie były i nie są kierowane do przedsiębiorców rodzimych. Poza nalepkami „polski produkt”, kolejne polskie rządy nie robiły niczego pożytecznego dla rozwoju lokalnej produkcji czegokolwiek, a wręcz chętnie podkładały (i nadal to robią) nogę w postaci obciążeń podatkowych, danin, składek oraz komplikowania prawa podatkowego do takiego stopnia, iż sami prawnicy nie są pewni, jak należałoby jego literę rozumieć.

Czynimy wiele w kierunku zahamowania wszelkich procesów asymilacyjnych ludności napływowej. Wprawdzie zgodnie z przyjętymi przez badaczy nauk społecznych zasadami, iż duża liczba migrantów, przybywających w stosunkowo krótkim odcinku czasu nie sprzyja inicjowaniu procesów asymilacyjnych, nie oznacza jednakże, iż nie ma sensu dołożyć wszelkich starań, aby z poszanowaniem godności i odrębności etnicznej imigrantów ukraińskich, starać się wprzęgnąć ich w nasz system polityczno-społeczny, tak aby ci, którzy tutaj założoną rodziny i postanowią pozostać, utożsamiali się z polskim obywatelstwem (jeśli nie chcą już z polską kulturą).

Agresja zamiast wdzięczności

Niestety, zamiast tego wolimy wprowadzać jako przedmiot obowiązkowy język ukraiński w szkołach (jak ma to miejsce w jednej z gdańskich szkół, charakteryzującej się najwyraźniej rodzajem czujności rewolucyjnej), zachęcamy do korzystania z darmowych lub tańszych ofert mieszkaniowych, ulg podatkowych, zapomóg, życia na koszt polskiego podatnika bez wymogu poszanowania dla samego gospodarza, czego symptomy odczuwamy od dłuższego czasu, czy wręcz dostrzegamy ich nasilenie. Przykładem może być hotel w Toruniu, w którym przyjęci na daleko bardziej korzystnych zasadach od Polaków Ukraińcy poczuli się nawet nie jak we własnym domu, ale wręcz uznali, że mają prawo do kompletnej demolki obiektu. Choć zachowanie lokatorów jest karygodne, hotel, kierując się być może wrażliwością humanitarną, obwieścił w języku ukraińskim, iż

goście zostaną dn. 15 września br. przeniesieni do innego ośrodka. W odpowiedzi, Ukraińcy umieścili na ogłoszeniach obraźliwe hasła wraz z szowinistycznym słownictwem i nie odstąpili od zamieniania hotelu w ruinę.

Część Polaków nie może wyjść z podziwu nad sytuacją, gdzie strona pomagająca miast wdzięczności otrzymuje ze strony odbiorców owej pomocy przejawy agresji. Otóż ja doskonale sytuację rozumiem. Jeśli pomagamy komuś bezmyślnie, nie żądając niczego w zamian, mając poczucie cywilizacyjnej wyższości wobec Ukraińców (jak również Białorusinów i Rosjan), asymilując się do przybyszów zamiast na odwrót (cóż za rodzaj schizofrenii mentalnej!), nie możemy oczekiwać szacunku wobec nas samych. Czynione jest bowiem wszystko to, na co po prostu przyzwolimy, wedle zasady „co nie jest zakazane, to jest dozwolone”.

Powtarzanie cudzych błędów

Z niedowierzaniem obserwuję proces odwrotny od tego, o którym zwykło mi się uczyć w ciągu studiów, tj. przyjmowania zasad, wartości oraz języka imigrantów przez ludność tutejszą oraz przyzwalania na wszelkie objawy braku szacunku wobec istniejących w naszym kraju standardów. Nie jestem zwolenniczką siłowego wynaradawiania Ukraińców czy wdrażania u nas podobnych rozwiązań, jakie przyjęto na Ukrainie, np. wprowadzania zakazu posługiwania się jakimkolwiek językiem w przestrzeni publicznej. Wszak to nie przystoi państwu demokratycznemu! Jednakże brak zachęty do nauki języka polskiego i powiększanie obszarów jednolicie zamieszkałych przez Ukraińców, bezpłatnie lub za niewielką rekompensatą, na zasadach uprzywilejowanych, może stać się zalążkiem tworzenia się gett etnicznych podobnych do tych istniejących w krajach skandynawskich. Bariera językowa, zamknięcie w polityce socjalnej, okazywanie nadmiernej gościnności poskutkują problemami podobnymi do tych, jakich nastręczyła podobna polityka narodowościowa Szwedom i Norwegom.

Można oczywiście bronić stanowiska nadmiernej gościnności, wykazując, iż w przeciwieństwie do przybyszów z Afryki, mamy do czynienia z migrantami bliskimi nam kulturowo i historycznie. Z pewnością w dużej mierze mamy do czynienia z ludźmi, którzy są, zarówno antropologicznie, jak i kulturowo nam bliżsi niż Kameruńczycy czy Tunezyjczycy. Trudnym jednakże jest do ukrycia fakt, iż choćby rozumienie litery prawa, standardy antykorupcyjne, transparentność procesów i zasady funkcjonowania procedur, np. urzędniczych na Ukrainie są daleko odmienne od polskich. Lepszym byłoby zostać dla migrantów dobrym przykładem do naśladowania, niż ustępować im na każdym kroku, co prowadzić może w dalszym ciągu do niekorzystnych modeli zachowań w Polsce.

Terror i zastraszanie

Ostatnią kwestią – być może najważniejszą – jest powstawanie poprawności politycznej w dyskursie publicznym w Polsce. Tak, jak w Szwecji i w Norwegii nie wolno było podawać etniczności przestępców, tak również nad Wisłą rozpoczął się już proces zacierania przez służby państwowe określania choćby obywatelstwa osób dopuszczających się łamania prawa w naszym kraju. Dochodzi również do tego, że zakazana jest wszelka krytyka czy recenzja decyzji polskiego rządu względem Ukrainy i Ukraińców pod groźbą postawienia zarzutu, iż jest się współpracownikiem rosyjskiego wywiadu. Nie trzeba uciekać się do pisania w superlatywach o rosyjskich rozwiązaniach gospodarczych, politycznych czy społecznych. Wystarczy krytyka kijowskich elit władzy czy umieszczenie informacji o niepokojących trendach ideologicznych pleniących się wśród Ukraińców, aby zostać okrzykniętym „ruskim trollem” czy „putinowską tubą propagandową”. Podobnie jak miało to miejsce w krajach skandynawskich, niszczy się pamięć historyczną Polaków, na siłę udowadnia się wyższość historii państwowości imigrantów nad naszą własną (niekiedy udowadnia się, że świadomość odrębności narodowej Ukraińców pojawiła się wcześniej od polskiej, choć ogółem nie rozumiem sensu

wartościowania tych kwestii), ucisza się z wysoką skutecznością wszelkie objawy niezadowolenia z tego, jak są traktowani i jak zachowują się migranci w naszym kraju. Przyniesie to niestety odwrotny efekt ku tragedii zarówno Polaków jak i Ukraińców.

Niestety moje prognozy malują się w ciemnych barwach, a zważywszy na całą masę incydentów mających miejsce w przeszłości polskiego „wymiaru sprawiedliwości”, tj. osadzania osób w areszcie bez wyroku, cenzurowania niszowych, lecz starych, tradycyjnych polskich gazet, usuwania filmików, a nawet całych kanałów na platformach typu YouTube, mniemam, że następnym krokiem będzie najzwyklejsze w świecie zastraszanie dziennikarzy, uczonych i specjalistów mających choć w najmniejszym stopniu odmienne zdanie na temat spraw bieżących. Najważniejszym zadaniem polskich służb nie będzie pilnowanie porządku w okresie wzmożonego napływu ludności lecz ściganie nieprawomyślnych osób.

Sylwia Gorlicka

Ocenzurowany artykuł z Naszego Dziennika

„NASZ DZIENNIK”: KOLEJNE BADANIA POTWIERDZAJĄ ZAGROŻENIA ZWIĄZANE Z PRZYJĘCIEM SZCZEPIENIA PRZECIW COVID-19 PRZEZ OSOBY

PONIŻEJ 29. ROKU ŻYCIA

9 września 2022 12:48/w Informacje, Polska

Radio Maryja

Analiza pacjentów z najmłodszej grupy wiekowej wskazuje, że aby uniknąć jednej hospitalizacji spowodowanej COVID-19, niemal 100 osób może mieć poważne powikłania po szczepionce, a silną reakcję poszczepienną, zakłócającą codzienne funkcjonowanie, może odczuć nawet kilka tysięcy zaszczepionych – informuje w piątkowym wydaniu „Nasz Dziennik".

O szczegółach informuje dr Piotr Witczak, biolog medyczny, specjalizujący się w zakresie immunologii.

– Niezależni naukowcy z całego świata przeanalizowali dane dotyczące bezpieczeństwa, które dostarczyli producenci preparatów szczepionkowych. Okazało się, że liczba poważnych powikłań i reakcji po szczepieniu znacząco przewyższa korzyści związane z liczbą hospitalizacji COVID-19. Różnica jest miażdżąca – informuje nas w rozmowie dr Piotr Witczak.

Tymczasem Ministerstwo Zdrowia, zapytane przez nas, czy rozważa wstrzymanie akcji szczepienia w grupie dzieci i młodzieży do lat 18, ogranicza się do lakonicznego stwierdzenia.

– Dotychczasowe zalecenia w zakresie szczepienia populacji polskiej osób 5+ nie zmieniły się – informuje nas Wojciech Andrusiewicz, rzecznik prasowy MZ.

Zdaniem mec. Arkadiusza Teteli, prawnika z Wielkopolskiej Izby Adwokackiej, wobec tylu sygnałów ostrzegających przed niebezpiecznym działaniem szczepionek przeciw COVID-19 nasze państwo nadal ryzykuje zdrowiem dzieci.

– Wiemy doskonale, że choroba wywołana ostatnio dominującym wariantem wirusa przebiega bardzo łagodnie, zwłaszcza u dzieci. Nie rozumiem, dlaczego mimo to resort nadal nie myśli

o wyłączeniu dzieci z programu szczepień przeciw COVID-19 – zastanawia się nasz rozmówca.

Na zmianę stanowiska w kwestii szczepień dzieci liczy też Maria Kurowska, poseł Solidarnej Polski, członek Parlamentarnego Zespołu ds. Sanitaryzmu.

– Mimo że formalnie nie ma w Polsce obowiązkowości szczepienia dzieci tymi preparatami, to jednak takie nachalne zachęcanie jest także niedopuszczalne. Nie mamy pełnej wiedzy o konsekwencjach, jakie te szczepionki mogą wywołać, zwłaszcza wśród dzieci. Dodatkowo najnowsze dane podważają zarówno ich skuteczność, jak i bezpieczeństwo – zauważa w rozmowie z nami poseł.

Przypomnijmy, że z uwagi na uaktualnione dane dotyczące przebiegu choroby wywołanej wirusem SARS-CoV-2 m.in. władze Danii zdecydowały o zaprzestaniu powszechnego szczepienia przeciw COVID-19 dzieci i młodzieży do 18. roku życia.

– Szczepienia w tej grupie wiekowej były możliwe tylko do czerwca. Obecnie, ponieważ dzieci i młodzież bardzo rzadko chorują na COVID-19, zwłaszcza po zakażeniu wariantem omikron, szczepionka dla nich nie jest już dostępna w tym kraju. Wyjątek stanowi niewielka liczba dzieci o szczególnie zwiększonym ryzyku wystąpienia ciężkiego przebiegu choroby COVID-19, która nadal może przyjąć szczepionkę przeciw COVID-19, ale na wyraźne wskazanie lekarza – potwierdza w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” dr Małgorzata Prusak, przewodnicząca Stowarzyszenia Farmaceutów Katolickich Polski.

Zmiany, jakie zachodzą w krajach poza Polską, dotyczące wskazań do szczepień, obserwuje na bieżąco również mec. Arkadiusz Tetela.

– W Danii poziom wyszczepienia jest bardzo wysoki. Mimo to poziom zachorowalności jest również bardzo wysoki. Tamtejszy rząd przeanalizował bilans zysków i strat dla swoich obywateli i wycofał się z wcześniejszych zaleceń. Okazuje się więc, że

refleksja jest możliwa. Niestety, nie wszystkie kraje mogą pochwalić się taką zdroworozsądkowością w tym zakresie – ocenia prawnik.

Jaki wpływ na dzieci?

Mecenas wskazuje, że nie tylko znikomy odsetek chorujących dzieci – na co powołuje się Dania – powinien być argumentem do zaniechania szczepienia dzieci. Prawnik zwraca uwagę, że producent nie sprawdził, jaki wpływ na zdrowie małych pacjentów wywiera preparat w ich dorosłym życiu.

– Na stronie 6 charakterystyki tego produktu jest informacja, że firma Pfizer nie analizowała wpływu szczepienia na rozrodczość dzieci. Nie wiemy zatem, czy preparat nie spowoduje bezpłodności. A to jest wyjątkowo istotne, zwłaszcza dziś, kiedy Polska ma ujemny przyrost naturalny. Nie jest też badany wpływ na kancerogenność. Nie wiemy zatem, czy szczepionka nie jest czynnikiem rakotwórczym. Jeśli to okazałoby się prawdą, w przyszłości czeka nas nie tylko jeszcze bardziej dramatyczna demograficzna zapaść, bo kobiety nie będą mogły urodzić dzieci, lecz także plaga nowotworów – obawia się nasz rozmówca.

Naukowcy ustalili za to, że szczepienie znacznie zwiększa ryzyko problemów kardiologicznych. Publikacja na ten temat ukazała się w „Circulation”, prestiżowym czasopiśmie kardiologicznym.

– Zbadano populację poniżej 40. roku życia. Okazało się, że badani mają wyższe ryzyko zapalenia mięśnia sercowego po szczepieniu niż po pozytywnym wyniku testu – przekazuje nam dr Piotr Witczak.

Informuje też o najnowszych ustaleniach dotyczących analizy bezpieczeństwa wykonanych przez producentów szczepionek.

– Była to analiza wtórna. Wykazano, że ryzyko poważnych powikłań po szczepieniu jest zdecydowanie większe niż

spodziewana korzyść w postaci redukcji hospitalizacji. Dotyczyło to młodych ludzi do 29. roku życia, którzy przyjęli tzw. booster, czyli 3. dawkę preparatu. Aby uniknąć jednej hospitalizacji z powodu zakażenia SARS-CoV-2, przyjmuje się, że może wystąpić do 98 poważnych zdarzeń niepożądanych. To nie wszystko: na jedną unikniętą hospitalizację tuż po zaszczepieniu zaobserwowano ponad 3 tys. 200 reakcji zakłócających codzienne funkcjonowanie. Mimo tak porażających danych agencje regulatorowe, takie jak EMA (Europejska Agencja Leków) czy FDA (amerykańska Agencja Żywności i Leków), cały czas zachęcają do zaszczepienia tej najbardziej wrażliwej grupy populacyjnej, czyli dzieci – wskazuje nasz rozmówca.

Zafałszowane statystyki

Ekspert podkreśla, że niskie statystki dotyczące hospitalizacji dzieci z powodu COVID-19 są i tak zawyżone w stosunku do rzeczywistości.

– Większość tych hospitalizacji była fałszywie przypisana do COVID-19. Wystarczyło, że rodzic z dzieckiem zgłaszał się do szpitala, np. z powodu złamanej ręki, nogi czy innej dolegliwości dziecka, a obowiązkowo wykonywany test dawał wynik pozytywny, czyli wskazywał na zakażenie. W takich sytuacjach dziecko było leczone na przypadłości związane ze zgłoszeniem się do szpitala, ale w statystykach było ujmowane jako hospitalizacja z powodu COVID-19 – wyjaśnia ekspert.

Doktor Piotr Witczak zauważa też, że olbrzymia cześć populacji dzieci jest już po kontakcie z wirusem SARS-CoV-2.

– Wiemy, że odporność po przechorowaniu utrzymuje się nawet kilkanaście miesięcy, podczas gdy odporność poszczepienna, jak wskazują sami producenci, trwa maksymalnie do 5 miesięcy. Kiedy więc weźmiemy to wszystko pod uwagę, a także fakt, że dzieci łagodnie przechodzą zakażenie, to naturalnie nasuwa się pytanie o sens ich szczepienia przeciwko COVID-19. W moim przekonaniu takiego sensu nie ma – konstatuje dr Piotr

Witczak.

Maria Kurowska jest zaskoczona brakiem reakcji MZ na kolejne doniesienia o powikłaniach wywołanych szczepionkami.

– Źródła podają, że przyjęcie szczepionki wywołuje problemy zdrowotne znacznie cięższe niż choroba wywołana wirusem SARS-CoV-2. Okazuje się, że choroby serca diagnozowane po szczepieniu nie należą do przypadków odosobnionych – przyznaje Maria Kurowska.

Parlamentarzystka nie ma wątpliwości, że następne informacje o możliwych powikłaniach są tylko kwestią czasu.

– Sąd Najwyższy w Stanach Zjednoczonych nakazał firmie Pfizer odtajnić raport dotyczący tego eksperymentu szczepionkowego. Sukcesywnie publikowane są poszczególne części tego raportu. Z jego odtajnionych fragmentów wiemy już, że sama firma nie rekomenduje szczepienia populacji dziecięcej. Uważam, że nasze ministerstwo nie powinno zamykać się na te doniesienia. Mówimy tu przecież o zdrowiu polskich dzieci. To jest sprawa kluczowa – akcentuje parlamentarzystka.

Dlatego nasza rozmówczyni oczekuje zmiany w kwestii zaleceń szczepienia dzieci przeciwko COVID-19.

– Mam nadzieję, że okres paniki, presji z zewnątrz minął. Całe lato chorowaliśmy na COVID-19 i zdrowieliśmy: bez masek, bez obostrzeń i bez szczepionek. O działaniu tych preparatów nie mamy pełnej wiedzy, dlatego sugerowałabym znaczną ostrożność w tak nachalnym zachęcaniu do szczepień jak dotychczas – konkluduje Maria Kurowska.

Urszula Wróbel/”Nasz Dziennik”